ECHO Z AFRYKI.

Listopad 1901. Rok IX. Nr 11.

Królowo Niebios Maryo, módl się za nieszczęśliwymi Murzynami!



Aby się stali godnymi obietnic Chrystusowych!

Błogosławione przez Jego Świątobliwość Papieża Leona XIII.

Katolickie miesięczne pismo dla popierania dzieła misyjnego wychodzi w polskim, niemieckim, włoskim, francuskim i czeskim języku. Cena rocznie z pocztą dla Austryi 1 korona 20 halerzy; dla Niemiec 1 mk. 20 fen.; dla krajów związku pocztowego 2 fr. 50 cent.; dla Rosyi 1 rsb.

Adres dla przesyłania prenumeraty i ofiar: Kraków, Starowiślna Nr 3.

POSTANOWIENIA POWZIĘTE NA KONGRESIE ANTYNIEWOLNICZYM

w Wiedniu 20—22 listopada 1900 r.

III. SESYA.

Propaganda na usługach misyj.

C. Sodalicya Św. Piotra Klawera — Stowarzyszenie propagandy.

(Dokończenie).

Wziąwszy pod uwagę:

że główny środek ożywienia ruchu misyjnego w Afryce polega na tem, by misye afrykańskie zostały istotnie poznane;

że gorliwe zajęcie się od lat kilku Sodalicyi Św. Piotra Klawera propagandą dla misyj afrykańskich tak świetne osiąga owoce, I. austryacki Kongres antyniewolniczy wypowiada Sodalicyi Św. Piotra Klawera swą wdzięczność, oraz wyraża życzenie:

1. by do Najprzewielebniejszych Biskupów zaniesioną być mogła najpokorniejsza prośba o zwrócenie uwagi czcig. Kleru na sodalicyę Św. Piotra Klawera, i polecenie mu, również jak wiernym, popierania tejże Sodalicyi z powodu jej tak wysoce apostolskiego zadania.

2. by wspieranie Sodalicyi przez Kler czcigodny polegało na zaznajamianiu ogółu z tą Sodalicyą i udzielaniu w razie potrzeby odpowiednich jej dotyczących wskazówek, tudzież na dostarczaniu jej przy sposobności tak potrzebnych do osiągnięcia celu zamierzonego powołań.

3. by jednostki gorliwe weszły w skład Sodalicyi jużto z zupełnem poświęceniem osoby i sił swoich jako członkowie internatu (misyonarki pomocnicze Afryki) lub też stosownie, do swej możności, jako członkowie „przyłączeni“ (agrégés), jako eksterniści lub zelatorowie, czy zelatorki.

4. by w jak największej liczbie uczęszczano na urządzane przez Sodalicyę zebrania, odczyty; zwiedzano takowej muzea, wystawy i t. d.

5. by prenumerowano i rozpowszechniano wydawane przez Sodalicyę pisma peryodyczne, mianowicie „Echo z Afryki“ i „Małą Biblioteczkę afrykańską“, tudzież pisma specyalnie do propagandy się nadające, a bezpłatnie na usługi publiczności oddane podczas zebrań już to misyj, już Związku dotyczących.

6. by i materyalna pomoc była Sodalicyi dostarczaną dla poparcia przedsięwzięć jej dla misyj afrykańskich, a mianowicie dla podtrzymania i coraz większego rozszerzenia drukarni misyjnej w „Maria Sorg“, której celem jest dostarczanie bezpłatnie misyonarzom potrzebnych książek w językach afrykańskich.

7. by, w stosunkach z misyonarzami samymi, w razie posyłania rozmaitych do Afryki darów, zasięgania wiadomości dotyczących misyj, Stowarzyszeń misyjnych i pojedyńczych po Europie podróżujących misyonarzy, oraz wobec powołań misyjnych dla Afryki, jednem słowem we wszystkich sprawach w związku z Afryką zostających, uciekano się do pomocy i pośrednictwa Sodalicyi Św. Piotra Klawera, która z powodu samego zadania swego dokładnie jest o wszystkiem poinformowaną.

8. by Sodalicya Św. Piotra Klawera, zachęcona błogosławieństwem Bożem, tak wyraźnie Kongresowi temu towarzyszącem, od czasu do czasu i w przyszłości podobneż Kongresy zwoływała, gdyż takowe przyczyniają się bardzo do ożywienia i poparcia całej działalności misyjnej dla Afryki.

9. by prasa katolicka zajęła się żywo Sodalicyą Św. Piotra Klawera i wspieranemi przez nią Stowarzyszeniami misyjnemi tak dlatego, by wiadomości o Sodalicyi i urządzanych przez nią zebraniach, odczytach i t. d. rozpowszechniać: jakoteż by ją bronić wobec niezasłużonych a misyom katolickim w ogóle ujmę czyniących pocisków, z mocą takowe odpierając.

SODALICYA Św. PIOTRA KLAWERA,

PRZEZ

Dra HUGONA MIONI.

(Ciąg dalszy).

8. Eksterniści i Zelatorowie.

Przyjrzeliśmy się tedy jądru Sodalicyi, jej Kongregacyi zakonnej — Sodaliskom. Przechodzimy teraz do oddziału pomocniczego, który w walce o Afrykę udział bierze, do eksternistów i zelatorów płci obojej.

Bardzo wiele jest osób specyalnie dla Afryki pracować chcących. Pragnęłyby one do wielkiej pomocniczej należeć armii, radeby wziąć udział w tak znacznych duchowych korzyściach, które członkom Sodalicyi przez Ojca św., tudzież wiele w Afryce czynnych Zakonów i Kongregacyj, użyczone zostały, ale nie mają powołania do życia zakonnego, albo są słabego zdrowia, albo też lata przyjęcia do Zgromadzenia minęły, lub wreszcie z jakiegobądź powodu chcą w świecie pozostać.

O tych, na wzór słynnych pierwowzorów, Sodalicya pomyślała. Jak niektóre wielkie zakonne Zgromadzenia mają swój trzeci Zakon (przypomnijmy tylko III-ci Zakon św. Franciszka, św. Dominika i t. d.), tak też i Sodalicya Św. Piotra Klawera ma rodzaj trzeciego zakonu w osobach eksternistów (członków 2-ej klasy), z którymi zelatorowie się łączą.

„Eksterniści — powiadamia wyżej przytoczone pisemko — *są to ludzie płci obojej, którzy w świecie, w rodzinie pozostając, pragną ściśle zjednoczyć się z Sodalicyą, i dlatego jednomyślnie z Sodaliskami i w tym samym działają celu.“*

Eksterniści zatem mają ten sam cel, co i członkowie internatu (Sodaliski) do osiągnięcia, i tymiż samymi, w swem do niego dążeniu, posługują się środkami. Są oni duchowo ściśle z Sodaliskami złączeni; jedyna różnica polega na tem, że pierwsze prowadzą życie klasztorne, drudzy — w świecie pozostają; że pierwsze tylko Afryce są oddane, drudzy — i zwykłym obowiązkom swego powołania muszą zadość czynić. Działalność eksternistów jest zupełnie ta sama co członków internatu: propaganda dla Afryki. Powinni oni, co dobrze pojąć trzeba, w *zakresie misyj* działać tylko dla Afryki, t. j. obowiązani są całą swą *działalność misyjną* jedynie ku tej części świata zwrócić, a to dla przyczyn następujących: 1⁰ że należą do Stowarzyszenia dla Afryki tylko istniejącego; 2⁰ że wszystkie swe siły ku jednemu przedsięwzięciu misyj dotyczącemu skupić muszą by ich nie rozproszyć; 3⁰ żeby ludzie mylnego pojęcia o Sodalicyi nie wytworzyli, sądząc, że zajmuje się ona misyami we wszystkich częściach świata. Oczywiście, wyjąwszy tę wyłączną działalność dla misyj afrykańskich, nie są oni niczem skrępowani w ofiarach, jakie im się czynić podoba, na rzecz ubogich, na rzecz kościołów i instytucyj własnej ojczyzny.

Eksterniści są, tak jak Sodaliski, członkami Sodalicyi, muszą przeto wszystko, cokolwiek dla misyj czynią, za zgodą Generalnej Kierowniczki i w zależności od Sodalicyi pełnić; tym tylko sposobem wspieranie misyj afrykańskich daje się przeprowadzić systematycznie, z pewnym obmyślanym planem.

Mają też oni swe własne ustawy, które 15-go października 1899 r. przez Jego Em. Kardynała Hallera uznane zostały i któremi kierować się muszą.

Eksterniści zatem pomagają misyom w ten sam co Sodaliski sposób, choć nie w tej samej mierze. Rozpowszechniają oni pisma Sodalicyi, wynajdują dla takowych prenumeratorów i nabywców, usiłują zapoznać ogół z Sodalicyą, tudzież pozyskać dla niej nowych zelatorów, eksternistów, a w razie możności, i członków internatu; w braku tych ostatnich pracują oni w filiach Sodalicyi; utrzymują kancelarye przy tychże filiach lub prywatnie, zwracają uwagę młodych panien powołanie do działalności misyjnej mających na Sodalicyę, trudnią się redagowaniem pism, tłómaczeniem, a w miarę zdolności pracą autorską, zbierają pieniądze i rzeczy dla Afryki przeznaczone, sporządzają aparaty i bieliznę kościelną dla misyj, oraz ubranie dla biednych murzynów i t. p.; jednem słowem usiłują wszelkimi sposobami działalnością swą przynosić pożytek misyom. Oczywiście nie każdy eksternista wykonywa wszystkie powyżej przytoczone prace; każdy, za zgodą generalnego zarządu, oddaje się zajęciu, do którego największy ma pociąg, najwięcej zdolności i talentu.

Eksterniści wielkie mają dla Sodalicyi znaczenie i są dla niej niezbędni, bo właśnie oni nietylko w *świecie,* ale ze *światem* żyć zmuszeni, najlepszą mają sposobność do zapoznania z Sodalicyą kół coraz szerszych, oraz czynienia niezmiernie pożytecznej dla misyj propagandy. Zdejmują oni znaczną część ciężaru, jaki działalność misyjna wkłada, z ramion przeciążonych pracą Sodalisek, a nadewszystko przygotowują dla misyj grunt do zakładania filij. Są oni, rzec można, rodzajem przedniej straży, za którą armia bojowa członków internatu się posuwa. Gdyby Sodalicya liczyć mogła wielu gorliwych eksternistów i eksternistek, działalność jej byłaby się zdwoiła.

A nie sądźmy, by zostać członkiem eksternistą było rzeczą tak trudną. Nie potrzeba do tego ani powołania zakonnego, ani bogactwa, ani silnego zdrowia, ani też młodości, bo i osoby w bardzo podeszłym wieku mogą do eksternatu Sodalicyi należeć. Wymaga się tylko: wykształcenia, jasnego pojęcia o zdaniu Sodalicyi i dużo, dużo *dobrej woli.* Jeżeli kto ma tę dobrą wolę na usługach Sodalicyi dla Afryki pracować, to jest na eksternistę jakby stworzony.

I nie miałożby się znaleźć w całym katolickim świecie kilku jednostek dobrej woli? Pomyślmy, że wszyscy ludzie do *apostolstwa* są powołani, że każdy do rozszerzenia Kościoła katolickiego przyczynić się powinien. Przypomnijmy miłość Boskiego Zbawiciela tak bardzo dusz spragnionego, łatwość jaką mamy ugaszenia tej Boskiej żądzy. Zastanówmy się nad łaską, jaka nam bez żadnej naszej zasługi w udziale przypadła, iż do jedynie prawdziwego należymy Kościoła, nad tą łaską, największą z łask,

za którą wdzięczność winniśmy Bogu okazać, inne dusze Mu pozyskując. Myśli powyższe należycie rozważone i pojęte, skłoniłyby niejednego do stania się członkiem eksternistą Sodalicyi.

Nie mówmy tylko: „O ja tak mało uczynić mogę, siły moje takie słabe, nie na wiele przydam się misyom.“ Czyń, co możesz, więcej Bóg od ciebie nie żąda; i ziarnko piasku przyczynia się do wzniesienia gmachu olbrzymiego.

Nie należy jednak sądzić, że eksterniści mają tylko obowiązki, o nie! Naczelna władza Sodalicyi postarała się o wielkie dla nich prawa i korzyści, a te, nie mówiąc już o niczem innem, mogłyby skłonić wielu do stania się eksternistami. Mają oni przedewszystkiem udział we wszystkich odpustach, jakie Ojciec św. udzielił Sodalicyi i których mogą oni dostąpić na tych samych, co Sodaliski, warunkach. Eksterniści mogą zatem uzyskać zupełny odpust w dzień przyjęcia do Sodalicyi i w godzinę śmierci, następnie w dzień Św. Piotra Klawera (9 września), w uroczystość Przenajśw. Krwi Zbawiciela (w 1-szą niedzielę lipca), i w dzień święta Matki Boskiej pod wezwaniem: „Marya Wybawienie niewolników“ (24 września).

Nadto mają eksterniści szczególny udział duchowy w pracach i modlitwach członków internatu Sodalicyi, jakoteż w apostolskich pracach i dobrych uczynkach wszystkich Stowarzyszeń misyjnych, do których Sodalicya jest przyłączona, a są to po największej części w Afryce czynne Kongregacye. Po śmierci każdego eksternisty zostaje przez innych członków eksternatu Sodalicyi za duszę jego Msza św. i Komunia św. ofiarowana. Wszędzie, gdzie znajdują się Sodaliski, siostrzaną znajdą w nich eksterniści gotowość przyjścia z pomocą; o ile miejsce pozwoli, chętnie będą oni przyjmowani w domu misyjnym „Maria Sorg“, tudzież w mających w przyszłości powstać innych Zakładach misyjnych Sodalicyi, a to, aby mogli się zblizka zapoznać z instytucyą i mieli sposobność odprawienia rekolekcyj, podczas których zapala się szczególniej miłość dla misyj, a apostolstwo w świecie w sposób powołaniu ich odpowiadający omawiane zostaje.

Do eksternistów należą jeszcze tak zwani członkowie przyłączeni („agrégés“). Są to eksterniści, którzy ściślej jeszcze z Sodalicyą się jednoczą, osobę swoją i wszystkie swe siły zupełnie na usługi Sodalicyi oddając, i wykonywując oddzielny ślub co roku odnawiany, lub też, za szczególnem zezwoleniem generalnej władzy, na całe czyniony życie.

Ale bywają i tacy, którzy chętnie wprawdzie dla Afryki cośby uczynić radzi, ale nie chcą się wiązać, lub też nie życzą do Afryki jednej w swej działalności misyjnej być ograniczonymi, pragnęliby bowiem i dla Chin np. lub dla Japonii coś zdziałać. Tacy mogą do Sodalicyi, jako *zelatorowie* się przyłączyć. Zelatorowie mają jeden jedyny obowiązek wnoszenia składki rocznej w kwocie najmniej dwóch koron austr. (2 franków, 2 marek = około 79 kop.), jako wsparcia dla Sodalicyi. Mogą oni w najrozmaitszy sposób jak eksterniści misyom w pomoc przychodzić, nie będąc jednak instytucyą, której służą, ani specyalną dla Afryki działalnością związani, mogą zatem, według swej woli, i dla misyj w innych częściach świata pracować. Biorą oni udział we wszystkich duchowych korzyściach, a o ile można, i dogodnościach przysługujących eksternistom. Zelatorem,

*

lub zelatorką może zostać każdy; żąda się od nich tak mało, a tak wielką korzyść sprawie przynieść mogą. Oby nikt Sodalicyi tej małej rocznej nie odmówił składki, oby wszyscy swym współudziałem z pomocą jej przyszli.

Osoby, które Sodalicyi jednorazowy znaczny ofiarowują datek, lub wielką jakąś wyświadczają usługę, zwane są członkami honorowymi; jako takie otrzymują dyplom, mają udział we wszystkich duchownych korzyściach eksternistów, tudzież we Mszy św. i różańcu co tydzień, a w Komunii św. członków internatu co miesiąc. Święte te praktyki ofiarowane są na intencyą wszystkich żyjących, oraz zmarłych członków honorowych i dobroczyńców Sodalicyi.

Jako odznaczenie służyć może eksternistom, przy publicznych szczególnie zebraniach przez Sodalicyę urządzanych, złocony podłużny medalik św. Piotra Klawera na szyi na czerwonej wstążce zawieszony. Zelatorowie noszą medalik owalny również pozłacany, na piersiach z lewej strony.

(Dok. nastąpi).

PODRÓŻ DO CAP COAST NA ZŁOTEM WYBRZEŻU.

(Afryka zachodnia).

PRZEZ

Wiel. O. M. Albert'a, Prefekta apostolskiego Złotego Wybrzeża.

(Dokończenie).

Rolnictwo w ścisłem tego słowa znaczeniu nie istnieje wcale, lub prawie wcale w tych okolicach. Przyroda podejmuje się żywienia i odziewania tu murzyna, nie wymagając żadnych prawie wysiłków z jego strony. I tak np. ananasy rosną dziko w lasach i wzdłuż drogi. Pozostaje więc tylko trud oderwania ich i połknięcia. Jest to niezawodnie najlepszy ze wszystkich owoców afrykańskich, a nawet — z owoców świata całego. Ma on smak trudny do opisania, który nie przykrzy się nigdy, a przypomina Europejczykowi i gruszkę, i poziomkę, i wiśnię. Owoc ten świeży bardzo jest kosztowny w Europie, gdyż ma tę wadę, że nie daje się przechowywać. Toż samo dotyczy pomarańcz tutejszych; po dwóch lub trzech tygodniach psują się i są już do niczego niezdatne. Drzewem ulubionem na Złotem Wybrzeżu jest palma, drzewo rajskie, jak je nazywają. I w istocie: pień jej służy do budowy domów, do ciesielskiej roboty; liście rozłożone na płaskim wierzchu budynku, stanowią pokrycie dachu; w razie pragnienia murzyn, dostawszy się na drzewo, zrywa orzech tej palmy, rozłupuje takowy i otrzymuje zeń sok biały, słodki, bardzo smaczny, którym możnaby napełnić szklankę; wnętrze orzechu płyn ten zawierającego, wyściela gruba warstwa doskonałego tłuszczu, stanowiącego napój przedewszystkiem kobiet i dzieci. Kobiety robią też nacięcia na drzewie, wypływa stąd wino, które w kilka godzin zamienia się w rodzaj mocnej



Msgr. Allgeyer i trędowaci.

dosyć wódki. Nazajutrz płyn ten już jest zepsuty. Do palmy też ucieka się murzynka potrzebująca oliwy do kuchni lub lampy. O ubranie murzyn nie potrzebuje też się tu troszczyć, bawełnę bowiem wydają drzewa.

Plantacye tylko manioku i kukurudzy wymagają nieco trudu od krajowców; nie sądźcie jednak, że się tą pracą zabijają. W tym względzie mają oni więcej ludzkości od Europejczyków. Oto jaki jest przebieg całej sprawy.

Pod koniec suchej pory roku, czyli lata, a więc ku kwietniowi, murzyn wycina ciernie, krzewy, a nawet drzewa na jakimbądź kawałku ziemi. Gdy to wszystko wyschnie (po dwóch lub trzech tygodniach), podkłada ogień w czterech rogach tego folwarku i w kilka godzin grunt ma oczyszczony i nawieziony zarazem! Wówczas przychodzi murzynka z flaszą z tykwy i śpiczastym kijem, kij ten służy jej do zrobienia otworu w ziemi na 3 cm. głębokiego, w który wkłada dwa ziarna kukurudzy i następnie zasypuje wielkim palcem u nogi. Jest to cały trud rolnika, przyroda reszty dokonywa. Po pięciu miesiącach wypoczynku zbiera on obfite żniwo. Uprawa manioku również bardzo uproszczona. Odciętą część łodygi manioku zeszłorocznego zatyka się obiema rękami w ziemię. W dziewięć miesięcy potem owoc już dojrzały. Z tego to owocu robią prawdziwą tapiokę.

Próbowaliśmy już kilkakrotnie sadzić winną latorośl. Dotąd otrzymane rezultaty nie były zadawalniające, nie zraża nas to jednak i nie przeszkadza liczyć na możność ofiarowania naszym „towarzyszom podróży w myśli“ szklankę dobrego „murzyńskiego“ wina. Tytoń udaje się tu bardzo dobrze. Jeden pęd daje do dwudziestu bardzo pięknych liści. Suszenie tylko i fermentowanie przedstawia trudność z powodu wilgoci klimatu, psucie się spowodowującej. Może zczasem trudność ta zostanie usuniętą. Dotąd był on sprowadzany z Europy i Ameryki, ma bowiem wielkie u krajowców powodzenie, kobiety nawet palą fajkę!

Bardzo ładną i zyskowną jest uprawa kawy, bardzo dobrze się tu udającej. Jest ona mocną i smak ma doskonały. Może też współubiegać się o pierwszeństwo z najlepszymi gatunkami na świecie. Krzew wydaje już owoc po czterech latach, ale dopiero po upływie lat dziesięciu przynosi zysk znaczny.

Złote wybrzeże obfituje w kauczuk, będący sokiem niektórych pnących się roślin leśnych, lianami zwanych. Żeby takowy otrzymać, nacina się korę krzewu starając się, by sok, w następstwie tego wyciekający, spływał do garnka glinianego.

Płyn ten zsiada się po upływie jednej, lub dwóch minut i mamy kauczuk. Murzyni bawią się ścinaniem lian kauczuku, zamiast je nacinać; to też w niedalekiej przyszłości źródło to dochodu dla nich wyschnie. Prawdziwy wandalizm!

Kochani Towarzysze podróży, widzę, że doświadczacie już tęsknoty do kraju i pragnienia powrotu pomiędzy swoich. Pozwólcie mi tylko słów parę o misyi katolickiej w tych stronach wyrzec, a będziecie wolni.

W 1889 roku pierwsi misyonarze ukazali się w mieście Cap Coast. Byli to czcig. Ojcowie: Granier, którego gorączka życia pozbawiła po kilku

miesiącach tu pobytu, i O. Albert, dziś prefekt apostolski tejże misyi *). Pierwszem ich staraniem było założenie szkoły dla dzieci. Szkoła ta miała bardzo skromne początki, ale, dzięki pomocy kilku osób wspaniałomyślnych, mogliśmy ją w dalszym ciągu powiększyć i obecnie liczy ona 500 uczniów. Pierwszym największej wagi przedmiotem w klasie jest katechizm. Zadziwiającem jest, jak wszystkie te dzieci lubią go się uczyć. Większość umie go na pamięć od początku do końca. Najgrzeczniejsze wśród nich i najlepiej z prawdami wiary obeznane, dopuszczane są do Chrztu św., w następnym zaś roku przyjmują pierwszą Komunię św., „Małe Dzieciątko Jezus“ jak Ją nazywają w naiwnym swoim języku. Za pierwszym razem mieliśmy szczęście ochrzczenia ich w liczbie 45, a od tego czasu mamy możność udzielania Chrztu św. tejże ilości co trzy miesiące. Wieczorem w dzień ten uroczysty całe zgromadzenie bierze udział w procesyi w mieście. Nowoochrzczeni w bieli z palmami w ręku otwierają pochód, inni idą za nimi, wszyscy śpiewają z zapałem nieopisanym pieśń: „Wielki Boże, chwalimy Cię!“ Troskliwość nasza nie ograniczyła się do wieku dziecinnego, zarzuciliśmy dalej sieci, by powiększyć owczarnię Boskiego Pasterza zdobywając Mu i starszych: ojców i matki rodzin. W tym celu zaprowadziliśmy tak zwaną wieczorną naukę katechizmu. Każdego wieczoru od godz. 7-ej do 8-ej poganie pragnący się nawrócić gromadzą się w szkole, gdzie ich nauczamy. Bywa ich zawsze od stu do stu pięćdziesięciu tak mężczyzn jak kobiet. Wykład jednorazowy prawd, od których zawisło nasze zbawienie, im nie wystarcza; trzeba je powtarzać dwa, trzy, dziesięć, sto i tysiąc razy, ciesząc się jeżeli za tysiącznym pierwszym — cokolwiek zaczną pojmować. Pogaństwo, gruby fetyszyzm, takiemi ciemnościami otacza umysł tych biedaków, że tylko cierpliwość i czas rozproszyć takowe pozwalają. Inną przez nas ustanowioną instytucyę szumnie murzyni nazwali: „Szkołą Świętej Rodziny.“ Te zebrania miewają miejsce tylko w niedzielę od godziny 2-ej do 4-ej. Najgorliwsi wśród kategoryi tej uczniów, liczą około 80 lat, co im nie przeszkadza zapamiętale uczyć się abecadła. Niektórzy wyraźne zrobili postępy, tak, że czytają już biegle katechizm. Co trzy miesiące zdają oni egzamin wobec przełożonego misyi, i ci, którym takowy się powiedzie, otrzymują patent katechistów. Katechiści dzielą pomiędzy siebie miasto i każdy w swojem obrębie zgromadza pogan w celu czytania i tłómaczenia im katechizmu, wielką tym sposobem będąc pomocą misyonarzowi, któryby sam jeden nigdy zadaniu nie sprostał.

Dotąd najważniejszą część naszych owieczek stanowią chorzy, niedołężni i sieroty. Choroby, jak już wspomniałem, bardzo są liczne w krajach podzwrotnikowych, a to dla wielu przyczyn, z których pierwszą jest niechlujstwo. Wystarcza zobaczyć ich chaty źle przewietrzane, pełne dymu, zanieczyszczone i wilgotne, dające schronienie pod jednym dachem rodzicom,

---

*) Ostatnimi czasy apostolska prefektura Złotego Wybrzeża została podniesiona do miana Apostolskiego Wikaryatu, a czcig. O. Maksymilian Albert otrzymał godność Wikaryusza apostolskiego.

Oby najobfitsze błogosławieństwo Boże towarzyszyło pełnej ofiar działalności Najczcig. Biskupa Misyonarza!

dzieciom i zwierzętom, żeby stracić do życia ochotę; to też choroby epidemiczne nawiedzają często te domostwa, liczne zabierając ofiary. Czas to żniwa dla niebieskiej ojczyzny. Misyonarz przebiega wówczas ulice, wstępuje do chat, niosąc z sobą lekarstwo — dla ciała i dla duszy, otwierając niebo wielu, którzyby inaczej stali się pastwą wiecznej śmierci. Kościoła Wam nie pokazuję, kochani Przyjaciele, jest to jeszcze prosta nędzna chata murzyńska. Spodziewam się wszakże, z pomocą ludzi miłosiernych i zbawienia dusz spragnionych, wkrótce wznieść nowy godniejszy Króla Niebieskiego.

A tymczasem, kochani Towarzysze, wracajcie do ojczyzny, żyjcie w niej szczęśliwie i nie zapominajcie w jałmużnach Waszych o misyach Złotego Wybrzeża.

Uwaga. Sodalicya Św. Piotra Klawera podejmuje się chętnie przyjmowania datków dla czcig. *O. M. Alberta, Wikaryusza apostolskiego Złotego Wybrzeża.*

KRÓL ARCYKATOLICKI
u świtu XX^go^ stulecia.

PRZEZ

O. Ganot'a, misyonarza nad Nigrem, ze Zgrom. OO. Ducha Św.

(Dokończenie).

Nadszedł nareszcie dzień, w którym ukazał się w Oniczy Samuel, uważany już tu za umarłego. W białym, misternie haftowanym stroju Araba, z szerokimi rękawami, będącymi w użyciu w dorzeczu górnego Nigru, o twarzy bledszej i mizerniejszej, niż przedtem, lecz zawsze pełnej tejże słodyczy i wyrazu, czynił on głębokie wrażenie nietylko w tak zw. *wharf* czyli przystani miasta, które zamieszkiwał, lecz i w Oniczy, gdzie licznych miał przyjaciół. Powaga jego chodu, jego rozmowy, jego czynów, wzbudzała we wszystkich szacunek. Samuel Okosi musiał powziąć nad brzegami Benua jakieś postanowienie nieodwołalne, kiedy całe jego postępowanie stało się tak budującem, takim wewnętrznym nacechowane ładem.

Po powrocie też Samuela do Oniczy, miało miejsce kilka zasługujących na uwagę nawróceń pośród protestantów, którzy, jak się zdaje, gotowi byli wszelkiemi ofiarami powrót dawnego ucznia okupić; lecz Samuel udaremniał te zabiegi. „Jestem katolikiem“, zwykle odpowiadał.

Każdego poranku był on pierwszym w kościele, gdzie w postawie najpokorniejszej i najbardziej skupionej, długo trwał na modlitwie.

A nietylko Bogu okazywał tak swą skruchę i gorące pragnienie naprawienia przeszłości. W stosunkach jego z Ojcami, Braćmi lub Siostrami zakonnymi, widocznem było, że działał z pobudek nadprzyrodzonych, że w ich osobach czcił Zbawiciela.

Delikatność jego uczuć nie pozwoliłaby mu nigdy na żądanie pomocy od misyi pomimo położenia od łaski zawisłego, w jakiem się znajdował. Był on bez miejsca i miał do wyżywienia rodzinę.

Jeden z Ojców mających sobie powierzoną stacyę Najśw. Panny z Chartres w Nsube, zaproponował mu pracę nad swemi owieczkami.

Samuel przyjął propozycyę z radością, co w następujących wyraził słowach: „Wolałbym pracować bez wynagrodzenia dla Pana Boga, niż rozpocząć co dawniej czyniłem za tysiąc choćby funtów sterlingów. Nie! — dodawał on — nie chciałbym za nic w świecie narażać się jak dawniej na utratę mej duszy!“

Pożegnał więc żonę, oraz sześcioletniego mniej więcej synka, i zamieszkał w misyi Najśw. Panny z Chartres jako katechista. Tam to Samuel Okosi dowiódł, że miał serce apostoła.

Życie, jakie tu prowadził, godne było podziwu. Miłosierdzie jego i słodycz, pociągały biednych murzynów z Nsube i miast okolicznych; udawano się do niego dla roztrzygnięcia kwestyj najbardziej zawiłych, zatargów, sprzeczek wszelkiego rodzaju, zdając się zupełnie na jego wyrok. Skłonny z natury, z powodu temperamentu energicznego i nerwowego, do porywczości i narzucania innym swej woli, tak czuwał nad sobą, że zdołał opanować się najzupełniej; słodycz jego była ciągłem nad sobą zwycięstwem, nieustannem wykonywaniem cnoty.

Ale takiej miłości Boga i bliźniego musiał towarzyszyć cały orszak cnót innych.

Pewien młody człowiek, którego usiłował on ze szczególnem staraniem według pojęć swych wykształcić, a który teraz prowadzi dalej jako katechista rozpoczęte przezeń dzieło, raz się odezwał: „Sami, o bu dika momma!“ Samuel jest jak anioł!

W zaufaniu zwierzył się raz Okosi przed wspomnianym młodzieńcem, gdy ten marzył o chwale i ziemskich godnościach, że pochodził on z rodziny króla Oniczy i posiadał jeden z najwyższych tytułów w tem plemieniu, lecz nie przywiązywał do rzeczy tych wagi i nie używał żadnych przysługujących mu oznak. Ten jeden fakt świadczy jakim jest Samuel.

Nadeszła chwila, w której bez wahania poświęcił wszystko, naraził bowiem życie nawet dla ratowania godności chrześcijanina, którą przekładał nad wszystkie inne.

Dnia jednego goniec z Oniczy przyniósł bolesną wiadomość o nagłej śmierci jego dziecka; próba ta wszakże nie była bez domieszki radości, żona jego powiła bowiem dwoje bliźniąt.

Samuel pozostał chwil kilka pogrążony w niemej boleści, aż wreszcie przemówił: „Patrzcie, jaki Pan Bóg dobry, zabiera mi jedno dziecko a daje dwoje.“

Zaraz też prosił Ojca Misyonarza o pozwolenie udania się do Oniczy dla wzięcia udziału w pogrzebie synka, potem rzekł: „Dużo tam będzie do czynienia, bardzo potrzebuję modlitw waszych."

Miał on na myśli straszne i nieubłagane prawo nowonarodzone bliźnięta na śmierć skazujące.

Oddalił się też z postanowieniem bronienia dzieci, choćby przyszło się narazić na całą wściekłość czarowników!

Nie koniec na tem: miał on brata starszego, stolarza z profesyi; ten był bardzo inteligentny i posiadał wielki wpływ w Oniczy, licząc się do najgorliwszych zwolenników protestantyzmu. Samuel oddawna zań się modlił; teraz sądził, że chwila łaski nadeszła.

W tydzień potem wracał on z sercem przepełnionem radością i wdzięcznością.

W ciągu ośmiu dni zdołał uczestniczyć w chrześcijańskim pogrzebie swego synka, oprzeć się pierwszy może na brzegach Nigru prawu ciążącemu na bliźniętach i, uniemożebniając czarownikom spełnienie okrutnego ich zadania, ochrzcić nowonarodzone dzieci w kościele misyjnym; wreszcie przygotować brata i całą jego rodzinę do przejścia na łono Kościoła katolickiego.

Kilka tych faktów świadczy, że Samuel nie jest zwykłym chrześcijaninem, budząc nadzieję, iż wyniesienie na króla nie osłabi gorliwości jego, przeciwnie nowego doda mu bodźca, rozszerzając pole jego działania.

Niech Serce Jezusowe, tak gorąco przez Samuela czczone, spełni pragnienia jego serca, a Niger uczyni krok stanowczy na drodze swego nawrócenia!

Treść jedenastego (listopadowego) numeru: Postanowienia powzięte na Kongresie Antyniewolniczym w Wiedniu 1900 r. (Dokończenie). — Sodalicya św. Piotra Klawera, przez Dra H. Mioni'ego. (Ciąg dalszy). — Podróż do Cap Coast na Złotem Wybrzeżu, przez O. Albert'a, Prefekta apost. Złotego Wybrzeża. (Dokończenie). Król arcykatolicki u świtu XX-go stulecia, przez O. Ganot'a, misyonarza nad Nigrem ze Zgromadzenia OO. Ducha Świętego. (Dokończenie). — Illustracya: Msgr. Allgeyer i trędowaci.

Wykaz datków znajduje się na 2. stronie okładki.

Zamknięcie redakcyi 20. października 1901.

Za wydawnictwo i redakcyę odpowiedzialny: Jan Kluczycki.

W Krakowie. Czcionkami drukarni »Czasu.«